

Magdalena Bizior-Dombrowska, Maria Woźniak

„Zabawa w powieść” – *Wspomnienia* Barbary Czerwijowskiej

Barbara Czerwijowska walczyła o swoją tożsamość niemal przez całe życie – symbolicznym wyrazem tych zmagania stała się bez wątpienia kwestia jej nazwiska. Na stronie tytułowej *Wspomnień* podpisała się następująco: „B. Zan (Barbara Czerwijowska)”. Było to często przez nią stosowane połączenie nazwiska po mężu Janie Czerwijowskim¹ z pseudonimem (pochodzącym od nazwiska jej prawdziwego ojca Klemensa Zana). W rzeczywistości nazywała się Barbara Wołk-Czerwijowska, była nieślubnym dzieckiem Barbary Hłakowicz i Klemensa Zana, w jej metryce jako rodzice figurowali zaś Barbara i Gustaw Wołkowie, którzy zgodzili się uznać formalnie Barbarę za własną córkę. Po śmierci matki siedmioletnia Barbara trafiła pod opiekę ciotki Bronisławy Karpowiczowej. Jej młodszą siostrą, wówczas pięcioletnią Kazimierą, zajął się z kolei jej wuj, starszy brat Barbary, Jakub Hłakowicz.

We *Wspomnieniach* odnajdziemy szczegółowy opis dramatycznych losów Kazimierzy Hłakowiczówny: wuj Jakub był zajęty pracą w wojsku, jego żona Eugenia

¹ Barbara wyszła za mąż za Jana Czerwijowskiego, ziemianina z Podola, brata Faustyna Czerwijowskiego (1873–1940), znanego bibliotekarza i działacza społecznego, 22 kwietnia 1914 roku w Gródku Podolskim, miała z nim dwie córki: Krystynę (ur. 1915) i Janinę (ur. 1916). Jan Czerwijowski został zmobilizowany do armii rosyjskiej i szybko został ranny, zmarł w 1920 roku na tyfus.

chorowała i nie mogła zająć się dziećmi (Kazimierą oraz przygarniętym chłopcem Uciem, który znęcał się nad dziewczynką). Jak pisze Czerwijowska: „Malańką Kazię niańczył, karmił, mył i ubierał »dzieńszczyk« wujaszka, po naszymu ordynas. Na prośbę pani Żabiny z Krasławia zabrała ją stamtąd na wychowanie pani Zofia Buynowa, z domu hr. Plater-Zyberk, zamieszkała w okolicy. Dziecko było nieszczęśliwe i brudne, ostatecznie zaniedbane”². W 1899 roku siostry zamieszkały w końcu razem, pani Buynowa zgodziła się bowiem wziąć na jakiś czas pod opiekę również Barbarę.

Przez te wszystkie lata siostry nie знаły prawdy o swoim prawdziwym pochodzeniu, gdyż „Wilno było małym plotkarskim miastem prowincjonalnym. Należało się tam liczyć z opinią publiczną, która bywa nieubłagana”. Dziewczynkom nigdy nie pokazano grobu ich prawdziwego ojca (który zginął w tajemniczych okolicznościach w 1889 roku)³, mimo że często odwiedzały z matką cmentarz Na Rossie w Wilnie:

Znałyśmy także mnóstwo innych grobów. Tylko tego jedynego, najważniejszego dla nas grobu nie znałyśmy i nigdyśmy go nie dostrzegały. Mama umiała doskonale ukrywać się przed nami. Dopiero kilkanaście lat później, jako dorastające dziewczęta, przyjechałyśmy raz ze Stanisławowa na Łotwie na krótką wycieczkę do Wilna. Po długich mozolnych poszukiwaniach odnalazłyśmy wreszcie grób ojca. Porosły mchem napis głosił, że Klemens Zan zmarł w końcu marca 1889 roku, dnia dziś dokładnie nie pamiętam. Od lat marzyłyśmy, żeby mieć ojca jak inne dzieci, a gdyśmy się w końcu czegoś o nim dowiedziały, okazało się, że nie żyje.

Wszystkie szczegóły dotyczące związku Barbary Hłakowicz z Klemensem Zanem Barbara poznała dopiero z listów jej matki pisanych w tym okresie do jej przyjaciółki i ciotecznej siostry, Barbary Jasiewiczówny (niestety listy te zaginęły podczas drugiej wojny światowej). W pierwszej części *Wspomnień* odnajdziemy też znamienity fragment wyjaśniający przyjęty przez Barbarę Czerwijowską pseudonim:

W poślódkłym zwitku bielizny pozostałej po zmarłej matce znalazłam kiedyś – jako podłotek – dwie ozdobne damskie koszule z cienkiego płótna, ze skromnym haftem, miały na piersiach wyszyte litery „B. Z.” Ciocia Karpowiczowa, na moje pytanie, co te litery znaczą, odpowiedziała, że matka moja chciała kiedyś nazywać się „Zosia”. Czułam, że to nieprawda i domyśliłam się z czasem, że uważała się wówczas po prostu za Barbarę Zan. Uznałam te znaki za dowód, jak matka moja zapatrywała się na swoje niesłubne pożycie: oto uważała się w głębi duszy za najprawdziwszą drugą

²Podobnie opisuje to Kazimiera Hłakowiczówna w *Niewczesnych wynurzeniach*: „Nie było tam żadnego wychowania i płakałam całymi dniami, zaniedbana i zawoszona, pod opieką dwóch dzieńszczyków (rosyjskich ordynasów), więc zabrano mnie z powrotem do Śniegów. Tymczasem u pani Żabiny cały czas leżała moja fotografia. Tę fotografię zobaczyła nowa moja matka, Zofia, i postanowiła mnie wziąć do siebie. Fotograf, któremu to wszystko zawdzięczam, nazywał się Czyż i miał zakład w Wilnie. Szkocka sukienka i buzia w podkówkę – oto wszystko, i temu przypisać muszę taki, a nie inny los”; K. Hłakowiczówna, *Niewczesne wynurzenia*, w: eadem, *Proza*, Warszawa 2018, s. 325.

³Klemens Zan (1852–1889) był znanym wileńskim adwokatem, jako jedyny, jak opisuje Barbara Czerwijowska, odważył się wziąć sprawę dróżnika pobitego przez naczelnego policmajstra wileńskiego. Zginął w pociągu, w tunelu między Landwarowem a Wilnem. Czerwijowska twierdzi, że prawdopodobnie został zastrzelony przez mordercę wynajętego przez policmajstra, jednak sprawcy nigdy nie ujęto. Inną wersję wydarzeń przedstawia Julia Zan w liście do Kazimierzy Hłakowiczówny z 18 grudnia 1974 roku: jej zdaniem zabójstwa dokonał morderca wynajęty przez gubernatora gen. Klindenberga, którego syn został oskarżony o gwałt i zabójstwo robotnicy kolejowej – Klemens Zan miał zaś prowadzić przeciw niemu sprawę w sądzie; J. Kuciel-Frydryszak, *Illa. Opowieść o Kazimierze Hłakowiczównie*, Warszawa 2017, s. 24–25. Prawdopodobna pozostaje także wersja, że było to samobójstwo, właśnie w taki sposób opisywały to gazety. W „Dzienniku Poznańskim” znajdujemy następujący nekrolog: „W pociągu jadącym z Białegostoku do Wilna pod Landwarowem 9 IV zastrzelił się radca prawny gt. Tow. Kolei ros., adw. przys., Klemens Zan, syn Tomasza, przyjaciela Mick. Zostawił żonę i czworo dzieci”; „Dziennik Poznański” 1889, nr 87.

żonę Klemensa Zana. Nosiłam później z pietyzmem te koszule, a z czasem na mój pseudonim literacki obrałam „B. Zan”.

Warto dodać, że Kazimiera Hłakowiczówna przez długi czas ukrywała prawdę o swoim pochodzeniu, a także o istnieniu starszej siostry. Rodzinne tajemnice wyjaśniła dopiero w testamencie sporządzonym w 1961 roku:

Barbara jest moją rodzoną siostrą. Jako dzieci nieślubne Barbary Hłakowiczówny i Klemensa Zana zostałyśmy przypisane do dwóch wujów: ja do wuja Jakuba Hłakowicza, siostra moja do wuja Gustawa Wołka i żyłyśmy z tymi dokumentami przez całe życie. W końcu XIX wieku praktykowano nieraz takie niewinne ostatecznie fałszerstwa, żeby oszczędzić nieślubnym dzieciom wstydu z powodu ich pochodzenia. W ten sposób obie jesteśmy wnuczkami (nieślubnymi) w prostej linii Tomasza Zana [...]. Mierzyły mnie zawsze te fałszywe papiery i chcę dać świadectwo prawdzie⁴.

Barbara Czerwijowska zaczęła spisywać *Wspomnienia* 6 lipca 1964 roku we Wrocławiu, do końca tego roku napisała zasadniczą ich część dotyczącą jej dzieciństwa i wczesnej młodości (1886–1904). Następnie powracała do zapisków w kolejnych latach, aż do 1973 roku. Zapisywała je w zeszytach w kratkę o formacie A5, niebieskim atramentem, wprowadzając dodatkowo poprawki, dopiski i przekreślenia czerwonym kolorem. W 1968 roku przepisała na maszynie (ukończyła pracę 22 lipca 1968 roku) cztery części: I. *Pierwsze dzieciństwo* (obejmującą okres od narodzin w 1886 roku, przez wczesne dzieciństwo spędzone z matką i młodszą siostrą Kazimierrą w Wilnie, do śmierci matki 27 września 1893 roku); II. *U Cioci Broni* (opisującą trudne lata sieroctwa spędzone pod opieką ciotki Bronisławy Karpowiczowej w Warszawie i w Janowiczach w okresie 1893–1899); III. *U pani Buynowej* (trzyletni pobyt pod opieką Zofii Buynowej w jej majątku Stanisławów – lata 1899–1902); IV. *W warszawskich szkołach* (nauka w gimnazjum w Warszawie w latach 1902–1904)⁵.

Maszynopis stanowi zamkniętą, przemyślaną całość, autorka wyodrębniła w nim wspomniane cztery główne części oraz opatrzone tytułami części niższego rzędu. Przygotowała go z dużą starannością, dbając o spójny, logiczny wywód, podział na akapity oraz poprawność językową. Maszynopis został następnie przez nią ponownie zredagowany: naniosiła na nim bardzo dużo odręcznych poprawek (przekreślenia i dopisane wyrazy nad wersami).

Prezentowany fragment *Wspomnień* pochodzi z części trzeciej: *U pani Buynowej*, opisującej okres, w którym trzynastoletnia Barbara trafia pod opiekę Zofii Buynowej, opiekunki i przybranej matki jej siostry Kazimiery Hłakowiczówny, i zamieszkuje w Stanisławowie na Łotwie. Stanowi on niezwykle interesujący zapis trudnych relacji między siostrami, przyjmujących często formę rywalizacji – o sukcesy w nauce, talent poetycki, uwagę otoczenia, a nawet o ilość łez wylanych do buteleczki. Przede wszystkim jednak jest to opowieść kobieca, odślanająca proces kształtowania się tożsamości osieroconej dziewczynki, budującej relacje z innymi kobietami (bo to kobiety – matka, siostra,

Barbara Czerwijowska
zaczęła spisywać
Wspomnienia
6 lipca 1964 roku
we Wrocławiu

⁴ Dokument po raz pierwszy opublikowała Maria Kornitowiczówna w artykule *Wnuczka promienistego Zana*, „Odra” 1983, nr 9; cyt. za: J. Ratajczak, „Wspomnienia” Barbary Czerwijowskiej, „W drodze” 1991, nr 2, s. 61.

⁵ Zeszyty i maszynopis znajdują się w domowym archiwum Zbigniewa Wołka w Warszawie.

niania, ciotki, kuzynki, przyjaciółki – są we *Wspomnieniach* głównymi bohaterkami, mężczyźni to zdecydowanie postaci dalszego planu). A przy tym jest to historia wypełniona bogactwem szczegółów dotyczących przyrody, topografii miejsc oraz zwyczajów codziennego życia przełomu XIX i XX wieku.

Podstawą wydania jest maszynopis sporządzony przez autorkę, a następnie przez nią poprawiony. Autograf stanowi tekst pomocniczy w odniesieniu do kilku problematycznych miejsc (gdy odręczne poprawki naniesione przez autorkę na maszynopisie są niejasne lub trudne do odczytania). Opracowując maszynopis, uwzględniono wszystkie naniesione na nim odręczne poprawki autorki. W głównej mierze są to poprawki o charakterze redakcyjnym, dotyczące błędów literowych lub językowych, które Barbara Czerwijowska odnalazła w maszynopisie podczas korekty. Nieliczne dłuższe dopiski na marginesach (których miejsce w tekście głównym autorka oznaczyła za pomocą strzałki) wprowadzono do tekstu głównego z odpowiednią adnotacją o ich umiejscowieniu w maszynopisie podaną w przypisie. Przypisy autorskie (zawierające dopowiedzenia, najczęściej dotyczące biogramów opisywanych osób) oznaczono za pomocą odnośników gwiazdkowych.

Dłuższe, delikatnie przekreślone fragmenty (świadczące o pewnym wahaniu autorki) zdecydowano się podać w przypisach. Niektóre z nich dotyczą spraw intymnych, większość wiąże się jednak z bolesnymi wspomnieniami z dzieciństwa i dotyczy ciotki Bronisławy Karpowiczowej, która w opowieściach Barbary jawi się jako zdecydowanie negatywna postać, znęcająca się psychicznie nad swoją wychowanką, jak pisze autorka, „czarny charakter, na miarę macochy z bajki o Kopciuszku”. We fragmencie zatytułowanym *O Cioci Broni* Czerwijowska bardzo surowo oceniła ciotkę, która nie dotrzymała warunków umowy zawartej z rodzicami Barbary (zgodnie z metryką miała być oficjalnie uznawana za ślubne dziecko Gustawa i Barbary Wołków, tymczasem ciotka Bronisława publicznie podkreślała nieprawne pochodzenie Czerwijowskiej), wychowywała ją surowo i oszczędnie, „jak autentyczną sierotę”, wielokrotnie ją poniżając i wyśmiewając, ponadto nie przekazała Barbarze pieniędzy zapisanych jej przez Elżbietę Kontrymową. Pod koniec tej części odnajdujemy następujący fragment:

Dziś czuję wyrzuty sumienia wobec tego, co wczoraj napisałam. Nie przystoi mi chyba oczerniać Cioci Broni, w której domu spędziłam dzieciństwo. Nie ma żadnych wyraźnych dowodów jej winy. Więc moje domysły nie nadają się w żadnym razie do publikacji. Muszą pozostać w poufnym zamknięciu na najgłębszym dnie szuflady. Cicho, sza!

Fragmenty, odnośnie do których autorka miała wątpliwości, czy powinny być publikowane, zostały omówione ze spadkobiercami, którzy – odwołując się do szkicu testamentu Czerwijowskiej (w którym zaznaczyła, że *Wspomnienia* można publikować po śmierci jej i Kazimierzy Iłłakowiczówny) – podjęli decyzję o włączeniu ich do ostatecznej edycji.

Nie wzięto pod uwagę wydania fragmentów *Wspomnień* w opracowaniu Józefa Ratajczaka, które zostały opublikowane w czasopiśmie „W drodze” pod tytułem *Kazimierzy Iłłakowiczówny lata dzieciństwa i młodości (Wspomnienia)*⁶. Jak podkreśla Ratajczak w krótkim wstępie poprzedzającym *Wspomnienia*, opublikowane przez niego fragmenty dotyczą

.....
⁶B. Zan-Czerwijowska, *Kazimierzy Iłłakowiczówny lata dzieciństwa i młodości (Wspomnienia)*, „W drodze” 1991, nr 2, s. 65–72; nr 3, s. 78–85; nr 4, s. 86–91; nr 5, s. 74–80; nr 6, s. 82–89.

przede wszystkim Kazimiery Iłłakowiczówny oraz relacji między siostrami⁷, stanowią więc arbitralny wybór edytora, będący zaprzeczeniem intencji autorki, która opracowała tekst jako spójną i logiczną całość. Usunięcie większości fragmentów nie zostało w żaden sposób oznaczone. Ponadto edytor pominął tytuły poszczególnych części wprowadzone przez autorkę i dodał własne tytuły oraz podtytuły, nie oznaczył swoich ingerencji w maszynopis autorski, nie opatrzył edycji niezbędnymi objaśnieniami, nie sporządził zasad modernizacji pisowni i interpunkcji, według których został opracowany tekst⁸.

Przygotowując wspomnienia do druku, dostosowano pisownię do zasad współczesnej polszczyzny, zachowując przy tym niektóre formy świadczące o specyficznym języku bądź wymowie autorki („śpiżarnia”, „Wańdzia”, „trzydzieście”). Wprowadzono współczesne końcówki fleksyjne w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej rodzaju nijakiego oraz w narzędniku liczby mnogiej odmiany niemęskoosobowej „-ym”, „-ymi” (zamiast „-em”, „-emi”). Zastosowano obowiązujące dziś zasady łącznej i rozdzielnej pisowni wyrazów: poprawiono pisownię partykuły „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi oraz z przysłówkami. Zabiegi modernizacyjne objęły również pisownię joty w pozycji „y” (np. „racya”, „fantazyja”). Spółgłoski dźwięczne występujące w takich wyrazach, jak: „blizki”, „ostrzedz”, „francuzki”, zmodernizowano do form: „bliski”, „ostrzec”, „francuski”.

Wprowadzono również współczesne zasady dotyczące zapisu wyrazów wielką/małą literą, a także współczesny zapis skrótów. Zdecydowano się jednak zostawić zapis: „Mama” zamiast „mama” i „Ciocia Brońcia” zamiast „ciocia Brońcia”, autorka stosowała bowiem taki zapis dość konsekwentnie i świadomie, podkreślając w ten sposób więź emocjonalną łączącą ją z osobą, o której pisze, albo ważną rolę, którą odegrała ona w jej życiu.

Poprawiono błędy ortograficzne i oczywiste błędy literowe. Zmodernizowano interpunkcję, dostosowując ją do współczesnych zasad przestankowania.

*

Barbara Czerwijowska, *Wspomnienia* (fragment)

Stanisławów⁹ – staroświeckie zwyczaje

Wróćmy jednak do gospodarki żywnościowej w Stanisławowie. Niekorzystna zmiana odżywiania w krytycznym dla dziewczynki okresie dojrzewania nie wyszła mi na zdrowie. Stopniowo coraz częściej i mocniej się zaziębiałam, przeszło to w końcu w chroniczny katar, a skończyło się gruźlicą (w okresie maturalnym).

Na razie buntowałam się także przeciw tutejszemu zwyczajowi podwójnego menu przy stole. Co innego jadła pani Buynowa¹⁰, a co innego my z nauczycielką. Był to tzw. pierwszy i drugi stół, nieznanym w przeciętnym wiejskim domu. Nakazywały to

⁷ J. Ratajczak, op. cit., s. 64.

⁸ Całość *Wspomnień*, opracowana przez Magdalenę Bizior-Dombrowską, Marcina Wolka i Marię Woźniak, ukaże się w Wydawnictwie Naukowym UMK w 2021 roku.

⁹ Stanisławów – miejscowość pod Dyneburgiem na Łotwie, w której znajdował się majątek Zofii Buynowej.

¹⁰ Zofia Buynowa z Plater-Zyberków (1847–1909) – zamieszkiwała majątki w Baltyńcu i Stanisławowie (Łotwa), opiekunka i przybrana matka Kazimiery Iłłakowiczówny, która później na pewien czas wzięła pod opiekę również jej starszą siostrę Barbarę.

jakoby względy wychowawcze. Nie można przecież przyzwyczajać młodzieży do wykwintnej kuchni i zbytków. Należy ją odżywiać zdrowo, ale skromnie. I tak też było w istocie. Nasza opiekunka przywykła w domu rodziców do pewnego stylu życia, a że obecnie stale niedomagala, nie chciała zmieniać dawnego obyczaju z obawy o zdrowie. Była podobno na diecie, a dieta była w owych czasach prawie nieznana, a przynajmniej pojmowano ją zupełnie inaczej niż dzisiaj. Nic więc dziwnego, że i ja nie umiałam należycie pojąć tego systemu.

Pani Buynowa chorowała na cystę¹¹. Dziś poddałaby się po prostu operacji i sprawa byłaby załatwiona. Ale wówczas chirurgia w naszym kraju nie stała jeszcze na należywym poziomie i rodzina odradzała jej w tym względzie posłuszeństwo opinii lekarzy. Zresztą i zdania lekarzy były podzielone. Pani Buynowa leczyła się więc właściwie tylko domowymi środkami na nerwy; oprócz tego leżała po całych dniach bez ruchu na kanapie, wychodziła przejść się niezmiernie rzadko, odżywiała się przy tym intensywnie, co z biegiem czasu doprowadziło do poważnego schorzenia wątroby, a ostatecznie spowodowało wodną puchlinę. Umarła w Szwajcarii, w miejscowości Le Pâquier w pobliżu Bulle w 1911 roku¹². Trumnę z jej zwłokami Kazia przewiozła do Liksny¹³, do grobów jej rodziny.

W ostatnich dniach życia Kazia pielęgnowała ją troskliwie, jak rodzona córka, i nastąpiło między nimi ostateczne pojednanie.

Wracając do Stanisławowa, sądzę, że zwyczaj podwójnego menu mógł być jeszcze pozostałością z czasów staropolskich. W XVIII wieku dzieci chowano po spartańsku, w surowej uległości i na osobnym wikcie; karano je różgami. Nasz stanisławowski porządek dzienny był może reliktem tej epoki.

Kiedy po wielu latach opowiadałam o zwyczaju podwójnego menu memu mężowi na Podolu – zgorszył się szczerze i nie chciał mi po prostu uwierzyć. Moim zdaniem najwidoczniej tamte strony (a może tylko tzw. wyższe sfery) przechowały jeszcze w spadku po praojcach pewne formy obyczajowe z dawnych wieków. Takie przynajmniej było moje ówczesne przekonanie, a i do dziś wierzę, że tak było istotnie.

Właściwie, w wieku lat trzynastu, miałam już charakter, a nawet światopogląd, z grubsza uformowany. Ciężkie doświadczenia i trudne dzieciństwo przyspieszyły moją dojrzałość. Niełatwo mi więc było przystosować się teraz całkowicie do nowych warunków. Odnosiłam się do wszystkiego z dużym krytycyzmem.

Widok przysmaków, zastawionych na stole „nie dla nas”, nauczył nas ich pożądać, a potem i wykradać takowe po kryjomu. Była to szkoła łakomstwa i nieuczciwości. Czasem, gdy nikt nie widział, znikaly z tacy słodkie bułeczki i „magdalenki” nie bez naszego udziału, pomimo że uznawałyśmy, iż naszej opiekunce należy się dla zdrowia coś lepszego. Ściągałyśmy też kawałki cukru przy rąbaniu go na dyżurach. Ściągałyśmy jabłka-oliwki w sadzie, a jesienią – deserowe antonówki, gdy „dochodziły”, leżąc na długim poziomym piecu w oranżerii. Czasami udało nam się porwać winne grono, przeznaczone zasadniczo dla gości lub na sprzedaż. Wpadłam na genialny pomysł spijania w lodowni śmietanki. Brało się ze spiżarnianej szafy długą rurkę grubego makaronu i przez nią, jak przez słomkę, wciągało się z garnków ustałą na powierzchni śmietankę.

Ciężkie
doświadczenia
i trudne
dzieciństwo
przyspieszyły
moją dojrzałość

¹¹ Cysta – med., torbiel, patologiczna zmiana w obrębie organizmu, wypełniona płynem lub galaretowatą treścią.

¹² Pomyłka autorki *Wspomnień*, Zofia Buynowa zmarła 29 sierpnia 1909 roku w Le Pâquier w Szwajcarii, została pochowana w Liksnie na cmentarzu Patmali.

¹³ Liksna (tot. Liksna) – miejscowość na Łotwie w gminie Dyneburg.

Tu Kazia okazała się moją pojętną uczennicą. Nikt nigdy się nie domyślił, co się święci, bo rurka nie zostawiała prawie śladu na powierzchni mleka.

Ognisko. Powieść

Doglądano nas troskliwie, po staroświecku, systemem policyjnym. Mówiło się, że trzeba nas „dopilnować”. Zajmowała się tym głównie panna Berta, Niemka umówiona do gospodarstwa, a ulokowana w tym właśnie celu w sypialni przy naszym pokoju. Pilnowała naszych spraw powszednich: mycia się, reperacji bielizny, czyszczenia ubrań, sprzątanania pokoju. Myła nam głowy, czesała i zaplatała warkocze oraz „doglądała” nas na każdym kroku. Nauczyłam się wówczas płynnie mówić po niemiecku. Kazia umiała to już świetnie od dziecka, od czasów pobytu panny Elizy Spalwingk¹⁴.

Ten policyjny system dozorowania i pilnowania drażnił nas, a zarazem wydawał się niedostateczny. Obrażał przy tym naszą ludzką godność, ranił miłość własną. Zamiast powierzyć nam odpowiedzialność za własne postępowanie, przelano ją na kogoś innego, kto w ogóle nie był w stanie objąć dozorem całej naszej działalności, a dostrzegał tylko nikiel jej fragmenty. Nie mógł więc nas w żadnym razie naprawdę „dopilnować”. A czytał to, bądź co bądź, znacznie gorzej, niżbyśmy potrafiły uczynić to same. Oburzenie nasze z tego powodu przybrało kiedyś nader drastyczną formę.

Pokój nasz mieścił się, jak i reszta domu (oprócz pokoju Mizi¹⁵ na górcie), na parterze. Podłoga jego leżała bez podmurowania wprost na gołej ziemi, zimą wiało od niej dotkliwe zimno. Toteż na jesieni wyścielano ją słomą, pokrytą starym zużytym dywanem. Taka izolacja miała nam zabezpieczyć nogi od odmrożeń. (Nie na wiele się to jednak zdało, bo zaledwie nastały chłody, miałyśmy już nogi całe w „zięblichach” i musiałyśmy co wieczór moczyć je w naparze siana).

Pewnego wieczora wpadłyśmy na istic szatański pomysł. „I cóż z tego, że nas pilnują! Przecie panna Berta nie zamyka nawet drzwi do naszego pokoju (drzwi tam w ogóle nie było, zastępowała je kotara), żeby lepiej słyszeć, co robimy. Pokażemy im, ile to wszystko warte!”

Zaopatrzyłyśmy się z kuchni w jakąś blachę, zgromadziłyśmy za parawanem zapas patyków i drewniek, trochę papieru na podpałkę i czekałyśmy okazji.

Gdyśmy już były w łózkach, pani Buynowa przychodziła co wieczora sprawdzić, czy wszystko w porządku, i ucałować nas na dobranoc. Tak się stało i teraz. Nakreśliła każde z nas zwykły krzyżyk na czole, uściskała nas i na palcach odeszła, żeby nas nie rozbudzać. (Niestety nie byłyśmy warte takiej troskliwości!) Panna Berta, strudzona całodzienną krzątaniem, dawno już pochrapywała za kotarą. Reszta wieczoru należała do nas całkowicie.

Co wieczór, przed zaśnięciem, lubiłyśmy się zabawić w rodzaj mówionej powieści. Każda z nas prowadziła losy swego głównego bohatera i jego satelitów i wymyślała dla

¹⁴ Eliza (Elza) Spalwingk – pierwsza bona Kazimierzy Iłłakowiczówny w domu pani Buynowej (zob. K. Iłłakowiczówna, *Trzymeriski zajęc*, w: eadem, *Proza*, s. 647–649).

¹⁵ Mizia – właśc. Emilia Deglau, pochodząca z Łotwy podopieczna domu dziecka w Libawie, pierwsza przybrana córka Zofii Buynowej, która przygarnęła ją, gdy była paromiesięcznym niemowlęciem, i wychowywała jak własną córkę. Kazia widziała w niej „czarny żywioł złości i strachu, który ciągle trzeba było opanowywać i maskować” (K. Iłłakowiczówna, *Niewczesne wynurzenia*, w: eadem, *Proza*, s. 334), Mizia znęcała się bowiem nad Kazią fizycznie i psychicznie (zob. ibidem, s. 330–331).

Co wieczór,
przed zaśnięciem,
lubiłyśmy się zabawić
w rodzaj mówionej
powieści

niego najrozmaitsze przygody i ciekawe sytuacje. Bohater Kazi miał na imię Bohun¹⁶; był to młodzian okrutny i stanowczy, aż do sadyzmu, niezłomny i nieubłagany. Mój bohater miał na imię Buś (od fikcyjnej nazwy jednego z pionków w młodzieżowej grze w „Szkolę”, gdzie również na ławach szkolnych zasiadali ci sami bohaterowie. Ta gra zlewała się u nas bez trudności z powieścią). Buś był to chłopak łagodny, miły i bezbronny, typ raczej kobiecy. W zawikłanych sytuacjach i perypetiach naszej tasiecowej powieści Buś padał zwykle ofiarą okrucieństwa Bohuna. W toku narracji zmieniały się coraz to nowe wydarzenia i niebezpieczeństwa całej plejady zmyślonych osób. Zabawa wlokła się miesiącami i latami i przypominała może pod tym względem coś z konstrukcji dzisiejszych *Matysiaków*¹⁷, choć w innym stylu i o innym charakterze. Nie było tam nic erotyzmu; same skomplikowane rycersko-bohaterskie przeżycia i sytuacje psychologiczne, sensacyjno-awanturnicze. W miarę jak podrastaliśmy, zmieniał się i charakter powieści. Bawiłyśmy się w nią jeszcze długo. Pamiętam, że ostatni raz zdarzyło się to już w Szwajcarii, we Fryburgu, gdzie spędziliśmy razem Wielkanoc w gościnie u pani Buynowej. Miałam wówczas dwadzieścia lat, a Kazia osiemnaście. Nocowałyśmy przygodnie na górce przy ulicy Avenue de Payrolles 80 w pokoiku jakiegoś nieobecnego kleryka i przed zaśnięciem bawiłyśmy się raz ostatni w naszą powieść.

A więc i teraz, w Stanisławowie, bawiłyśmy się w tę powieść wieczorami, nieraz do późnej nocy. Po wczesnej kolacji bywałyśmy wkrótce głodne. Robiłyśmy więc sobie zawczasu zapasy z kuchni. Gospościa zgadzała się wydać nam tylko produkty dozwolone na jej osobisty użytek, a więc: chleb razowy ze słoniną. Dostawałyśmy od niej każda po żołnierskiej pajdzie chleba i po glonie¹⁸ słoniny. Z ogrodu zaopatrywałyśmy się w skrzynkę jabłek oliwnych lub papierówek, umieszczaliśmy ją w głowach łóżka. Przegryzałyśmy tym od czasu do czasu, na pokrzepienie, karkołomne przygody naszych pupilów.

Kazia, jako silniejsza, znosiła ten tryb życia bez szkody. Ja coraz bardziej popadałam w anemię. Pani Buynowa oczywiście o niczym nie wiedziała. Coś podobnego nie przyszłoby jej nawet do głowy.

Wróćmy jednak do przysposobionego na noc paliwa. Otóż postanowiłyśmy sobie urozmaicić dzisiejszy wieczorny seans, a zarazem – zakpić z „dozoru”. Więc – najwyuczajniej! – roznieciliśmy na środku naszego pokoju ognisko. Na podłożonej blasze podpaliłyśmy przygotowane papiery i patyki. Dokładałyśmy starannie do ognia, uważając jednak po trosze, żeby się coś od nich nie zajęło. A o to było nietrudno, bo pod dywanem leżała przecież słoma. (O zgrozo! o wstydzie! Poczynaliśmy sobie jak pętaki, a takie z nas już były stare konie! Ja miałam lat trzynaście, a Kazia jedenaście). Ogień palił się ślicznie, byłyśmy dumne z wyczynu, przeżywałyśmy niezwykłą i pasjonującą awanturę, triumf nad naszymi dozorczyńcami. Tak nas pilnowano – a oto co się dzieje! Rano posprzątałyśmy zgrabnie ślady przestępstwa. Trzeba przyznać, że pomysł nie był najmądrzejszy, jak na nasze lata.

Uważałyśmy dozór policyjny za bezcelowy i nużący. Jednak gotowe byłyśmy uznać nad sobą władzę, nawet surową, byle konsekwentną. Często zdawało nam się, że traktują nas zbyt łagodnie. Marzyłyśmy np. o prawdziwie srogiej nauczycielce, która ułatwiłaby nam życie, zwalniając od własnych zmagania i wysiłków woli. Ale wszystkie nasze

¹⁶Nawiązanie do Jurko Bohuna, postaci *Ogniem i mieczem* (1884), powieści Henryka Sienkiewicza, wzorowanej na pułkowniku kozackim Iwanie Bohunie.

¹⁷„Matysiakowie” – cykliczne słuchowisko radiowe zapoczątkowane 15 grudnia 1956 roku, nadawane w Programie I Polskiego Radia, ukazujące życie codzienne fikcyjnej rodziny mieszkającej na ul. Dobrej w Warszawie na tle aktualnych wydarzeń.

¹⁸Glon – daw., duża, gruba kromka.

nauczycielki bywały miękkie i chwiejne, interesowały się tylko naszymi lekcjami, a poza tym usuwały nam się raczej z drogi. Może taka sroga władza dodałaby nieco barwy naszej monotonnej codzienności... Pewnego razu przeskrobałam coś umyślnie, żeby zasłużyć na karę. Zamknięto mnie na cały dzień w areszcie, na górce w dawnym pokoju Mizi, chyba nawet o chlebie i wodzie. (Nie pamiętam, czym na to zasłużyłam). Byłam uszczęśliwiona i dumna, że nareszcie przeżywam prawdziwą przygodę; w Stanisławowie żyło się tak okropnie jednostajnie i nudnie!

Egzaminy w Dźwińsku

Po roku nauki z panną Komar przybyły do nas kolejno panna Pacynko i panna Helena Konoplańska. Co wiosną jeździłyśmy na egzaminy do Dynaburga (*vel* Dźwińska)¹⁹. W pierwszym roku szkolnym zdawałam chyba tylko ja sama, a zawiozła mnie na egzaminy panna Komar. Okres egzaminów trwał długo, pewnie ze dwa tygodnie. Mieszkałyśmy najprzód u pani Żmigrodzkiej (córkę naszej sąsiadki z Dorotpoła²⁰, pani Piotrowiczowej) na przedmieściu Nowoje Strojennie; a potem przez trzy czy cztery dni w Wabolu²¹ u „Cioci Jadwisi”²², bratowej pani Buynowej. Był tam piękny pałac i park, a w domu kilkoro dzieci. Wyjeżdżałyśmy stamtąd raniutko do Dźwińska statkiem „Wituś”, własnością brata pani Buynowej, hr. Jana Plater-Zyberka²³ z Liksny²⁴.

Egzaminy zdawałam zawsze celująco, na same prawie czwórki i piątki. Jedynie w pierwszym roku dostałam trójkę z matematyki, gdyż zapomniałam skrócić jakiś ułamek. Odpowiadałam śmiało i ze swadą, w przeciwieństwie do mojej zwykłej nieśmiałości. Zdałam wówczas do czwartej klasy gimnazjalnej.

W następnych latach zdawałyśmy egzaminy już obie równocześnie, bo Kazia przez ten rok poduczyla się rosyjskiego. Zdawała zawsze o klasę niżej ode mnie, również celująco. Na początku mego pobytu w Stanisławowie pani Buynowa spytała mnie, czy chciałabym być razem z Kazią w tej samej klasie. Odpowiedziałam, że nie. Bo Kazia stała się mnie poniżać i upokarzać, a ja ją kocham i nie lubiłabym z nią walczyć.

W okresie egzaminów mieszkałyśmy raz w Liksnie, a raz na kwaterze u pewnej Rosjanki w Dynaburgu. Na obiad podawano tam różne nieznanne rosyjskie potrawy, jak np. m.in. płynny kisiel żurawinowy, który bardzo nam przypadł do gustu. Czasem podawano parówki z tartymi kartoflami. Nigdy mi one nie służyły, toteż, chcąc ukryć, że ich nie jadłam, zakopywałam je ukradkiem w kartoflach. Spozstrzegła to właścicielka pensjonatu i zażartowała, że lubię *charanit' sosiski*²⁵, czyli „grzebać parówki”. Był to czas późnych prawosławnych świąt wielkanocnych. Pewnego dnia podano nam na obiad „paschę”, świąteczny przysmak rosyjski, rodzaj babki ze słodkiego sera – na jajkach, z rodzynkami

¹⁹ Dynaburg – właśc. Dyneburg (tot. Daugavpils), w latach 1893–1917 Dźwińsk, miasto w południowo-wschodniej Łotwie nad Dźwiną.

²⁰ Dorotpol – miejscowość na Łotwie leżąca w pobliżu Stanisławowa.

²¹ Wabol (tot. Vabole) – miejscowość na Łotwie, gdzie znajdował się rodzinny majątek Plater-Zyberków.

²² Jadwiga Maria Chrapowicka (1863–1942) – żona Teofila Stanisława Plater-Zyberka, brata Zofii Buynowej.

²³ Jan Kazimierz Plater-Zyberk (1850–1922) – brat Zofii Buynowej, właściciel „Pohulanki” – uzdrowiska nad Dźwiną z własną żeglugą parową.

²⁴ W tym miejscu delikatnie przekreślony fragment: „Jak zawsze nieśmiała, przez cały czas pobytu w Dźwińsku nie spytałam nikogo o ubikację. Panna Komar, dość sztywna i oficjalna, nie domyśliła się nigdy moich kłopotów. U pani Żmigrodzkiej jakoś w końcu sobie poradziłam. Ale w Wabolu przez trzy czy cztery dni bohatercko się powstrzymywałam i doznałam ulgi dopiero w pociąg”.

²⁵ *Charanit' sosiski* – *kharonit' sosiski*, хоронить сосиски – ros., zakopywać, pogrzebać parówki.

W Stanisławowie
żyło się tak okropnie
jednostajnie
i nudnie!

i bakaliarni. Nie byłyśmy przyzwyczajone do sera na słodko, toteż nieznacznie zsuwałyśmy okruchy naszej porcji na kolana w chusteczkę, a potem wynosiłyśmy na śmietnik.

Stołowała się z nami również gimnazjalna nauczycielka języka rosyjskiego, Aleksandra Aleksandrowna... Była dość tęga i miała na szyi dobrze już zaznaczone wole. Kiedyś opowiedziała nam, że w młodości, chorą na płuca, wysłano ją na kurację w góry Kaukazu. Tam właśnie, od górskiej wody, dostała choroby tarczycy. Patrzyłam na nią ze zgrozą.

Między egzaminami, w dnie wolne, chodziłyśmy powtarzać kurs do dźwińskiego parku miejskiego. Pod wieczór, dla odpoczynku, odbywałyśmy długie przechadzki na „dambie”²⁶, długiej, wysadzonej topolami tamie nadbrzeżnej nad Dźwiną. Z drzew spływały z wolna różowe bażki okwiatu topoli. Z najdalszego krańca „damby”, tuż w lewo na dole, widać było starą dynaburską twierdzę. W niej to, podczas powstania styczniowego, rozstrzelano wuja pani Buynowej, młodego dowódcę partyzanckiego oddziałku, Leona Platera²⁷. Nasza opiekunka opowiedziała nam kiedyś jego historię. Jako młody zapaleńiec powstańczy prowadził wozy z transportem broni gdzieś w pobliżu Krasławia²⁸ i tu w lesie, pod samym prawie miasteczkiem, natrafił na oddział Rosjan. Ranny w boju, dostał się do niewoli i został jako „buntownik” stracony, tu, w dynaburskiej twierdzy.

Kiedyś podczas wieczornej pogadanki usłyszałyśmy od pani Buynowej tę opowieść. Wpadłyśmy pod tym wrażeniem w wielki (cielęco-pensjonarski) ferwor patriotyczny i obrałyśmy Leona Platera za naszego bohatera. Miał odtąd patronować naszemu postępowaniu. Wykaligrafowałam więc na trzech wielkich arkuszach papieru jego imię i nazwisko, ozdobiłam to wszystko jakimśiś fioresami i powiesiłam nad naszymi łózkami w sypialnym pokoju. Każdy rzut oka na te arkusze miał odtąd budzić w nas szlachetne uczucia i zwracać nas na drogę cnoty. Gdy pani Buynowa weszła przypadkiem do naszego pokoju, to aż zachnęła się z oburzenia na taką profanację. Nie wchodząc w nasze najlepsze pobudki, kazała nam natychmiast zerwać ze ściany i wyrzucić te bazgroty. Pomimo to nie przestałyśmy nadal czcić pamięci młodego rycerza wolności i zawsze, jadąc przez historyczny lasek do Krasławia, wspominałyśmy go ze wzruszeniem. Emilia Plater²⁹, słynna kobieta-powstaniec, była również ciotką pani Buynowej. Własna rodzina uważała ją jednak za ekstrawagantkę i dziwaczkę i gorszyła się jej wojenną sławą.

Zdałyśmy pomyślnie wszystkie egzaminy do klas czwartej i piątej, a ja – i do szóstej. Potem pojechałyśmy kończyć ostatnie klasy gimnazjalne w Warszawie.

Zdarzyło się raz przy zdawaniu egzaminu do klasy piątej, że panna Helena Konoplańska odkryła nagle poniewczasie (zaraz po naszym przyjeździe do Dynaburga), ku swemu przerażeniu, że Kazia przez pomyłkę przeszła z nią tego roku kurs geografii powszechnej zamiast geografii Rosji, czy odwrotnie. Pozostawało jeszcze dwa tygodnie do egzaminu z geografii. Kazia z panną Heleną, kując po całych dniach na ławeczce w miejskim parku, zdążyły jednak przejść szybkościowo całą potrzebną geografii Rosji

²⁶ Dambos – lit., zapora, tama.

²⁷ Leon Joachim Plater (1836–1863) – uczestnik powstania styczniowego, został rozstrzelany przy twierdzy dyneburskiej 9 czerwca 1863 roku.

²⁸ Krasław (tot. Krāslava) – miasto na Łotwie, w którym znajdował się (zachowany do dziś) osiemnastowieczny pałac Plater-Zyberków.

²⁹ Emilia Plater (1806–1831) – kapitan Wojska Polskiego w czasie powstania listopadowego. Bardzo podobnie sposób traktowania historii Emilii Plater w jej rodzinie opisała Kazimiera Iłakowiczówna: „Obok jednego ze szpalerów pokazywano miejsce, gdzie jakoby Emilia Plater miała posiadać ogródki swój dziecinny ogródek, ale pokazywano raczej sarkastycznie, że »ot, czego to przyczepili się a przyczepili« do tej ekscentrycznej *grande tante*. – Bo ona poszła z bronią do lasu i wiele tym panom narobiła kłopotu. Pomyśl tylko sama, jakie to było dla nich krępujące! Więcej dziwaństwa niż pożytku – taką zostawiła po sobie pamięć u potomnych krewnych bohaterska panna z Infant” (K. Iłakowiczówna, *Trzymerński zając*, s. 550).

(czy odwrotnie – Europy). Na egzaminie z geografii Kazia dostała trójkę, czyli stopień dostateczny³⁰.

Krasław

Pani Buynowa, osoba głęboko nabożna, pragnęła godnie przygotować Kazię do pierwszej komunii. Dziewczynka chodziła już od dawna do spowiedzi, ale do komunii jeszcze nie przystępowała. (Miało to nastąpić niebawem w Libawie)³¹. Na razie jeździliśmy co jakiś czas do Krasławia spowiadać się u księdza Jagiełłowicza.

Krasław był małą miściną, położoną nad Dźwiną o szesnaście wiorst od Stanisławowa. Stanowił niegdyś rodową własność Platerów. Obecnie stał tam ich pałac na górze wśród parku. Mieszkał w nim hr. Gustaw Plater³² z żoną Wiktoria. U stóp góry niewielką willę w stylu szwajcarskim zajmował ojciec pani Buynowej, sędziwy hr. Henryk Plater-Zyberk³³ wraz z niezamężną córką Anną³⁴. Staruszek miał już przeszło lat dziewięćdziesiąt i tu dożywał kresu dni swoich pod opieką córki. Powszechnie czczony i szanowany patriarcha rodziny, przyjmował liczne odwiedziny krewnych, dzieci i wnuków.

Przyjeżdżając do Krasławia do spowiedzi, zwykle zatrzymywałyśmy się w domu „Dziadunia”. Również pani Buynowa dość często odwiedzała staruszka – ojca i najmłodszą siostrę, „Ciocię Annę”.

Gdy pierwszy raz przyjechałam do Krasławia, czułam się na początku bardzo onieśmielona. Krępowała mnie oficjalna towarzyska etykieta, chłód i zdawkowa uprzejmość „Cioci Anny” – pani domu, sztywny regulamin i rozkład dnia, dumna wszechwładza wielkoświatowego obyczaju, jego surowe dyktando na każdym kroku – co wypada, a co nie wypada. Po prostu brak mi było ogłady towarzyskiej i obycia między ludźmi. Trzymałam się na razie na uboczu. Nie wyszło mi to na dobre, gdyż wkrótce przypisano mi nieoczekiwanie jakieś niemal komunistyczne poglądy. Powstała plotka, jakoby napisała na piecu w przedpokoju słowo „hrabia”. Nie wiem, kto był autorem tego idiotycznego wymysłu. Słowo „hrabia” stanowiło dla mnie czczy tytuł, podobnie jak słowo „pan”. O komunizmie nigdy dotąd nie słyszałam, a do pisania używałam papieru, a nie pieców.

Właśnie przyjechała tu z wizytą „Ciocia Jadwisia” (hr. Teofilowa Plater-Zyberk z Wabola) z siedmioletnim synkiem, bledziutkim jasnowłosym Harrysiem³⁵. Naszym pensjonarskim obyczajem przezważyliśmy go zaraz między sobą „chrabąszczem”. Ktoś to usłyszał i wywołało to znowu powszechne zgorszenie. (Biedny „chrabąszcz” zginął potem w polskim wojsku w 1920 roku).

Żeby zrozumieć tę nieufność wobec nas, dzieci, trzeba sobie zdać sprawę, że arystokratyczny klan licznej rodziny Plater-Zyberków nie mógł strawić skandalu, iż pani Buynowa przybrała sobie za córkę Kazię Hłakowiczównę, istotę wątpliwego pochodzenia i krwi bynajmniej nie błękitnej. Na domiar złego żąda teraz od krewnych, żeby ją uznali

³⁰ W tym miejscu w maszynopisie pojawia się siedem krótkich części niższego rzędu, które w prezentowanym fragmencie opuszczamy: *Nasze jazdy, przygody i zabawy; Lód; Grabienie liści itp.; Homeopatia; Biedni; Tańce i stroje; Jubileusz.*

³¹ Libawa – właśc. Lipawa (tot. Liepāja), miasto na Łotwie leżące nad Morzem Bałtyckim.

³² Gustaw Plater (1849–1923) – właściciel dóbr Długie.

³³ Henryk Wacław Ksawery Plater-Zyberk (1811–1903) – właściciel takich dóbr, jak: Liksna, Nidzgal, Owsieja, Kirup i Wabol.

³⁴ Anna Plater-Zyberk (1856–1920) – córka Henryka Wacława Ksawerego Plater-Zyberka i Adelajdy Keller. Nie miała męża ani dzieci.

³⁵ Henryk Plater-Zyberk (1894–1920) – syn Teofila Stanisława Plater-Zyberka i Jadwigi Marii Chrapowickiej, porucznik 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, zginął 20 maja 1920 roku pod Wołodarką.

za prawowitą jej spadkobierczynią i przyjęli tę przybłądę bez zastrzeżeń do swego grona. Ja zaś, jako jej siostra – to tym bardziej intruz i wolno posądzać mnie o najdziwsze brednie.

Pani Buynowa, osoba wielkiego serca i światłego umysłu, przerastała pod wielu względami ogólne kastowe przesady. Ale „Ciocia Anna” hołdowała im w całej pełni i na pewno w głębi duszy nie uważała ani mnie, ani Kazi za człowieka.

Obie wiedziałyśmy o tym doskonale i na tym polega główny dramat dziecinnych lat Kazi. Dziewczynka czuła się uświadomionym, wybranym dzieckiem pani Buynowej, ale większość rodziny Platerów tego nie uznawała. Raniło to dumę i ambicję Kazi i budziło w niej stale pewne rozgoryczenie i poczucie poniżenia. Obecnie, gdy było nas dwie, solidarnie trzymałyśmy się razem i to nam dodawało otuchy.

Kazia zdążyła żyć się z tym środowiskiem od szóstego roku życia, a ja byłam tu dopiero nowicjuską. Nie zdążyłam się jeszcze zaaklimatyzować ani dostosować do atmosfery tego domu, zwłaszcza przy mojej nieśmiałości. Zjawiałam się wprawdzie razem z Kazią do stołu, ale nie potrafiłam nigdy przyłączyć się do rozmów towarzyskich. Tkwiłam przez cały dzień z przygodną lekturą w przedpokoju, tuż przy wejściu z ganku albo na schodach wiodących na pierwsze piętro do naszej sypialni. Na odgłos czyichś kroków uciekałam czym prędzej do siebie.

Gdyby to było w Janowiczach³⁶, doczekałabym się z pewnością słówka pociechy lub zachęty od Isi³⁷ i Feli³⁸; nieraz wyciągały mnie one przemocą do gości, rozumiały bowiem moją nieśmiałość. Przyprowadziłyby mnie między ludzi, włączyły do ogólnej rozmowy czy zabawy. Tutaj nie było nikogo, kto by mi pomógł przezwyciężyć samą siebie. Kazia była jeszcze za mała, przy tym z natury towarzyska, rezolutna i oswojona z otoczeniem; nie domyślała się nawet moich dramatów. „Ciocia Anna”, zakrzepła i skostniała, nieubłagana oficjalna, nie interesowała się mną wcale. Skoro nie przychodzę do salonu, to znaczy, że tego nie chcę. Noszę pewnie słowo „hrabia” głęboko w sercu wypisane, podobnie jak na piecu. Co ją to zresztą może obchodzić! Pani Buynowa, przesiąknięta doktrynami nowoczesnych pedagogów, zwłaszcza Pestalozziego³⁹, którego wciąż studiowała, uważała, że młodzież najlepiej pozostawiać samej sobie, nie krępując jej indywidualności. Skoro ktoś lubi sterczeć samotnie na schodach zamiast przyjść do salonu, trzeba szanować tę jego skłonność.

Tak więc zaraz od początku zrobiłam fałszywy krok w mojej światowej karierze. Nikt go nie próbował prostować i tak już pozostało. Moją nieśmiałość uznano za mizantropię, a ja coraz boleśniej zamykałam się w sobie.

Z czasem oficjalna atmosfera Krasławia ożywiła się i odprężyła. Przyjechały do Dziadunia z Paryża dwie jego młode wnuczki (a bratanice pani Buynowej), Jadwisia⁴⁰ i Nina⁴¹ Plater-Zyberkówny (córci najmłodszego jej brata, Henryka). Ich matka, pani Wiwi, nie całkiem chyba normalna, nienawidziła własnych córek. Ledwie odrosły od ziemi, oddała je do internatu; nie znały macierzyńskiej pieczy ani rodzinnego

³⁶ Janowicze – majątek pod Białymstokiem należący do Bronisławy Karpowiczowej z Jasiewiczów. W Janowiczach Barbara spędzała głównie letnie miesiące. Jak pisze we *Wspomnieniach* Barbara Czerwijowska, „oaza mego dzieciństwa”.

³⁷ Jadwiga Czarkowska z Karpowiczów – córka Bronisławy Karpowiczowej z Jasiewiczów i Michała Karpowicza.

³⁸ Felicja Bortkiewicz z Karpowiczów – córka Bronisławy Karpowiczowej z Jasiewiczów i Michała Karpowicza.

³⁹ Johann Heinrich Pestalozzi (1746–1827) – szwajcarski pedagog, twórca nowożytnego systemu nauczania początkowego, założyciel wielu szkół dla sierot. Wyznawał pogląd, że wychowanie musi być dostosowane do spontanicznego rozwoju człowieka, przypisywał duże znaczenie wychowaniu domowemu.

⁴⁰ Jadwiga Antonia Plater-Zyberk (1881–1918) – córka Henryka Kazimierza Plater-Zyberka i Zofii Hutten-Czapskiej (1857–1911), zamordowana w Liksniu przez bolszewików.

⁴¹ Zofia Maria Plater-Zyberk (1878–1975) – córka Henryka Kazimierza Plater-Zyberka i Zofii Hutten-Czapskiej.

Moją nieśmiałość
uznano
za mizantropię

ciepła. Po ukończeniu szkoły średniej we Francji nie miały po prostu gdzie się podziać. W domu tymczasem przybył im maleńki braciszek Henryk i opanował bez reszty kapryśne serce matki. Ostatecznie ich łotewska rodzina zaprosiła je do Dziadunia do Krasławia. Nie było to miejsce odpowiednie do życiowego startu dla młodych panien. Nikt ze złotej młodzieży tam nie zaglądał. Tylko staruszki cioce i osiwiali stryjowie odwiedzali cichy dom Dziadunia. Bezdomne dziewczęta przyjęto tam serdecznie i starano się w miarę sił umilić im i urozmaicić pobyt w Krasławiu. Jeździły stamtąd w odwiedziny do krewnych: do Liksny, do Wabola, do Kirupia i innych okolicznych rezydencji.

Niebawem młode paryżanki zjrzały i do Stanisławowa. Słabo mówiły po polsku, od kolebki wychowane we Francji. Starły się więc dokształcać i uzupełniać swe braki pod tym względem. Miłe i ładne, nie miały posagu. Wesole, pełne życia, napełniały przelotnie cichy dom Dziadunia śmiechem i pustotą.

Serdecznieśmy je polubiły i ich dorywcze przyjazdy do „Cioci Zosi” przyjmowałyśmy z prawdziwą radością. Odbywały się wspólne spacery nad jezioro Dorotpolskie⁴², do lasu na Falkenhorst⁴³; lub grywano przed domem w tenisa, a w niepogodę – w salonie w różne gry towarzyskie, najczęściej w „sekretarza”.

Wierszowany sekretarz i jego skutki

W „sekretarza” grywałyśmy obie i dawniej, w ścisłym domowym gronie, w długie niedzielne popołudnia. Rozdawało się uczestnikom małe kartki papieru z wypisanym na nich u góry jakimś dwuwierszem. Należało do niego dopisać rymowany dalszy ciąg. Czasem podawało się wprost kilka wyrazów, do których wypadało dobrać rymy i ułożyć do nich zdania. Czasem – jedynie parę rymów, ze swobodą użycia ich w czterowierszu, w takiej czy innej wierszowanej strofie. Polubiłyśmy obie tę grę i doszłyśmy w niej do pewnej wprawy.

Pamiętam, jak Kazia dostała raz na swojej kartce rym na „ości”. Napisała tak:

Wóz mojej duszy jest na pochyłości,
A jak się stoczy, połamie mi kości.

Innym razem dostała rymy: „stary”, „czamary”⁴⁴, „słońca”, „końca”.

Wolno było rozwinąć wiersz i przedłużyć go, włączając doń jeszcze inne rymy i nawet dodając od siebie całe zdania. Więc Kazia napisała:

Na skraju lasu siedział grzyb stary,
(A dzień był jasny i pełen słońca).
On łątał poły swojej czamary.
Smutno mu było; był zawsze sam.

⁴² Jezioro Dorotpolskie – jezioro położone w południowo-wschodniej Łotwie w miejscowości Dorotpol. Tak opisuje to jezioro Kazimiera Iłakowiczówna: „Jezioro dorotpolskie opierało się połową brzegów o las, a połową o pola, za którymi leżały dwie wioski – Liwczany i Rūchmany. Sam Dorotpol siedział na wzgórzu, dość daleko od jeziora” (K. Iłakowiczówna, *Niewczesne wynurzenia*, s. 321).

⁴³ Falkenhorst – góra w lesie w pobliżu jeziora Dorotpolskiego, nazywana tak przez Kazimierę Iłakowiczówną i jej bonę z Rygi: „[...] nieraz już byłam pod lasem na górze albo w zaroślach w pół wysokiej, zawsze tajemniczej góry, którą – na spółkę z boną, Bątką z Rygi – zwykła byłam nazywać Falkenhorstem” (ibidem).

⁴⁴ Czamara – dawne męski okrycie wierzchnie, krojem podobne do kontusza.

Był ciemnym piętnem wśród jasnych plam.
I łączy mu ciekły ciurkiem bez końca.

Wierszyki z sekretarza bywały nieraz zabawne, czasem całkiem udatne.

Kazia z przyjemnością dobierała rymy i zrećźnie układała wierszyki. Zachęciło ją to do spróbowania sił w pisaniu wierszy. Widziała już kiedyś próbki moich utworów poetyckich. Rokowano mi wówczas obiecującą przyszłość na tym polu. Tym bardziej ją to zachęciło. Chciała dowiedzieć, że i ona zostanie poetką. Jeden z pierwszych swych wierszy osnuła na moim opowiadaniu o lunatycznych wędrówkach przy księżycu. Słabo pamiętam tylko sam temat.

Poetka wędruje w śnie lunatycznym wśród baśniowych krajobrazów, poddana jakiejś tajemniczej sile. Ta każe jej coraz bardziej zbliżać się do groźącego niebezpieczeństwa. Wiersz Kazi, napisany nadzwyczaj swobodnie i naturalnie, był płynny, rytmiczny i muzykalny.

Odtąd pisała coraz więcej wierszy. Wszystkie świadczyły o bogatej wyobraźni i ogromnej łatwości rymowania. Orzekłam, że Kazia ma wielki talent poetycki. Pani Buynowa nie chciała się z tym pogodzić. Nie odpowiadał jej przyszły obraz Kazi jako literatki. Marzyła może dla niej raczej o świetnym zamążpójściu i o szczęściu rodzinnym, którego sama była pozbawiona. Kazia czuła podświadomy opór swej przybranej matki i tym bardziej, na przekór, utwierdzała się w marzeniach o poetyckiej sławie.

Przepowiednie i łączy

W Stanisławowie przestałam też wierzyć w przepowiadaną mi niegdyś karierę poetycką⁴⁵. Gdy pani Buynowa wróżyła mi świetną przyszłość pisarską, a Kazi jej odmawiała – wzbudziło to w nas obu przekorę. Kazia zapragnęła poetyckiej sławy, a ja straciłam wiarę we własny talent.

Przypisywałam pani Buynowej pewną salonową egzaltację w stosunku do poezji, sztuki czy zawodu artysty. Uważałam to za banalne i płytkie. Zrodziło to we mnie podejrzenie, że właściwie nie zna się ona na sztuce. A zatem – przypisując mi talent, po prostu się myli. Nie miałam tu żadnego sprawdzianu. Nie widywałam tu osób kulturalnych, którym mogłabym pokazać swoje wiersze, i zasięgnąć ich rady, co zachęciłoby mnie pewnie do pisania. W Stanisławowie prawie zupełnie przestałam pisać wiersze. Nikt ze świata literackiego tu nie bywał. Pojawiało się zaledwie kilka starszych osób, krewnych pani Buynowej. Żyło się tu na odludziu, jak na pustelni czy w klasztorze. Przyzwyczajona do ruchliwego, wciąż zmiennego otoczenia; do ciągłych gości w Janowiczach; do niezliczonej gromady dzieciarni w Rudce u Wołków⁴⁶ – tu znalazłam się w pustce. Tęskniłam do ludzi. Monotonne życie w Stanisławowie, uregulowane jak w zegarku jednostajnym szkolnym programem – zaczęło mnie nużyć. W długie zimowe wieczory często popłakiwałam po kryjomu z tęsknoty do „świata”. Kazia podpatrzyła ten mój sekret. Uważałam, że nie wypada mi przyznać się przed nią do smutku w tym jej

⁴⁵ Ostatecznie przepowiednia się sprawdziła, Barbara Czerwijowska opublikowała kilkadziesiąt wierszy w „Dzienniku Wileńskim” (1906), „Chimerze” (1907), „Słowie Polskim” (1907, 1909), „Naszym Kraju” (1908), „Kurierze Polskim” (1923), „Bluszczu” (1927), „Myśli Narodowej” (1928) i „Pamiętniku Warszawskim” (1930). Po drugiej wojnie światowej nadal pisywała poezje, ale już nie publikowała.

⁴⁶ Gustaw Wołek (1856–1915) – po powrocie z zesłania administrator dóbr Wandy z Ossolińskich Jabłonowskiej w Rudce koło Szepletowa (gm. Brańsk) na Podlasiu, gdzie często bywała Barbara w dzieciństwie.

Kazia
z przyjemnością
dobierała rymy
i zrećźnie układała
wierszyki

teraz „rodzinnym” domu, gdzie wszystko obmyślono dla naszego dobra, gdzie ona jest tak szczęśliwa. Nie chciałam budzić w niej rozterki. Więc obróciłam wszystko w żart. Znalazłam małą buteleczkę od homeopatii i zaczęłam zbierać w nią łzy. Wytłumaczyłam Kazi, że po to płaczę, żeby nzbierać pełną flaszeczkę łez. Bardzo ją to zafrapowało i naturalnie uwierzyła. Była niezmiernie dziecinna i zawsze za taką ją uważałam. (Taką pozostała przez całe życie). Nie zależało to od wieku; był to naiwny, nierealny stosunek do rzeczywistości, może właśnie wrodzona natura poetycka.

Bawiłyśmy się potem przez jakiś czas w zbieranie łez we flaszeczki⁴⁷.

Key Words: Barbara Czerwijowska, Kazimiera Iłłakowiczówna, Stanisławów, memoirs, intimism, critical edition

Abstract: The article discusses the most important editorial problems connected with the edition of memoirs of Barbara Czerwijowska’s (the sister of Kazimiera Iłłakowiczówna, the granddaughter of Tomasz Zan). They were known only in fragments, which were elaborated by Józef Ratajczak and published in 1991 in the journal “W drodze”, under the title *Kazimierzy Iłłakowiczówny lata dzieciństwa i młodości (Memoirs)*. They dealt mainly with Kazimiera Iłłakowiczówna and the relationship between the sisters, and were the editor’s arbitrary choice, contradicting the intention of the author, who developed the text as a coherent and logical whole.

The new edition of *Memoirs* assumes the publication of the entire work, in accordance with the author’s intention. The typescript was prepared by the author and later revised by her. The autograph (Czerwijowska’s handwritten notes written in notebooks) is an auxiliary text with regard to several problematic or illegible fragments. When preparing the typescript, all of the author’s handwritten corrections were taken into account (mostly of an editorial nature, concerning spelling or language mistakes). A few longer notes on the margins were introduced into the main text with an appropriate annotation about their location in the typescript. A problematic issue turned out to be the longer, slightly crossed-out fragments, indicative of the author’s hesitation, which – after consultation with her heirs – were included in the footnotes.

In the article, a fragment of the new edition of *Memoirs* was presented, which comes from part 3: *U pani Buynowej*, describing the period in which 13-year-old Barbara was brought to the custody of Zofia Buynowa, custodian and step-mother of her sister, Kazimiera Iłłakowiczówna, and moved to Stanisławów in Latvia.

⁴⁷ Kazimiera Iłłakowiczówna opisuje to nieco inaczej, z dużą dozą ironii, podkreślając, że chciała dorównać siostrze w ilości przelanych łez: „Nowo przybyła zachowała jednak dar obfitych łez, a że właściwie nie istniały żadne do tego sprowadzalne powody, płakała niejako na zapas. Uważałam to za objaw głębokich niedostępnych mi przeżyć, za fascynujący, tragiczny dar, wyróżniający spośród innych śmiertelnych, którzy po prostu w nocy sypiali. Chcąc siostrze koniecznie dorównać, usiłowałam, *primo*, dowiedzieć się, dlaczego biedactwo płacze, *secundo*, przewyższyć ją w tej dziedzinie” (K. Iłłakowiczówna, *Trzymeriski zajęc*, s. 554–555). Ostatecznie Kazimierze udało się osiągnąć całkiem niezły wynik, ponieważ zebrała „aż pół butelki od piwa tych konkursowych łez” (ibidem, s. 555).